

ROSJA Gospodarcza
ekspansja na Polskę

MÓZG

Technologia zdalnej
projekcji dźwięków

ELVIS PRESLEY:
SHOW
• **BIZNES**
25 LAT
PO

www.newsweek.pl Nr indeksu 366 79X

Newsweek

32/2002 11.08.02 cena 3,50 zł (w tym 7% VAT) 2,30 euro



Jacek Juliusz Jadacki

Profesor zwyczajny w Uniwersytecie Warszawskim i w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej. Specjalizuje się m.in. w semiotyce logicznej i historii filozofii polskiej.

FOT. INTERNET

Rzeczywiste insynuacje kontra rzekome fantasmagorie

Stanowczości, z jaką Andrzej Garlicki na łamach „Polityki” atakuje rekonstrukcję katastrofy gibraltarskiej, proponowaną przez Dariusza Baliszewskiego, brakuje racjonalnego uzasadnienia.

JACEK JULIUSZ JADACKI

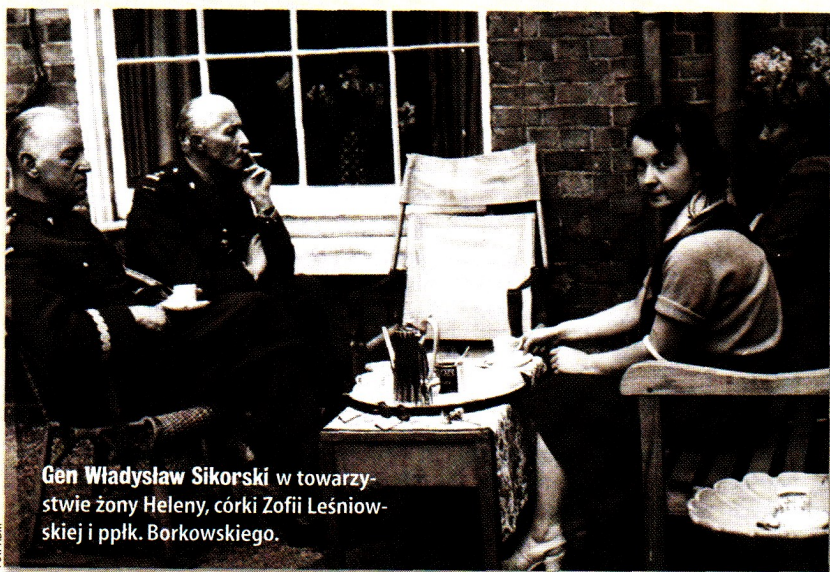
Któżby czytał historię powszechną, gdyby mógł własnymi oczami oglądać wydarzenia przeszłości? – pytał ongiś Artur Schopenhauer. Nasz najwybitniejszy historyk filozofii, Władysław Tatarkiewicz, opatrzył to retoryczne pytanie komentarzem: „Historia polityczna czy gospodarcza ma rację bytu, gdyż historyk rekonstruuje w niej to, czego już nie ma”. Albowiem „roboata historyka (...) nie ogranicza się do stwierdzania faktów. Musi on także (...) dokonać wyboru, interpretacji, scalenia, uporządkowania, powiązania, korekty”.

Dariusz Baliszewski od lat zajmuje się rekonstrukcją i popularyzacją tych fragmentów najnowszej historii Polski, które były po drugiej wojnie światowej zaniedbywane przez naszych krajowych historyków. Ostatnio w numerach 20-27 polskiego „Newsweeka” opublikował serię artykułów o katastrofie gibraltarskiej. Cykl spotkał się z więcej niż stanowczą – a moim zdaniem chybioną – krytyką ze strony Andrzeja Garlickiego, który w 31. numerze „Polityki” (z datą 3 sierpnia) zamieścił tekst „Z Münchhausenem w zawody” z podtytułem „Dariusz Baliszewski snuje fantasmagorie o śmierci generała Sikorskiego”.

Jestem filozofem – a nie zawodowym historykiem – i nie chciałbym się wypowiadać na temat tzw. prawdy materialnej, choć nieźle znam bogatą literaturę przedmiotu (zajmowałem się niegdyś filozofem Janem Gralewskim, poważnie uwikłanym w sprawę gibraltarską), a nawet jestem w posiadaniu pewnych danych, które, jak sądzę, nie są dostępne wszystkim zainteresowanym historykom (spotykałem się w Warszawie i w Londynie z Alicją Iwańską, żoną Gralewskiego, zmarłą stosunkowo niedawno w zagadkowych w mojej ocenie okolicznościach). Chciałbym się skoncentrować na kwestiach metodologicznych, w których jestem fachowcem.

Racjonalność w dziedzinie przekonań polega na uznawaniu ich z takim tylko stopniem pewności, na jaki pozwala stopień ich uzasadnienia. Postaram się pokazać czytelnikom „Newsweeka”, że argumentacja Andrzeja Garlickiego nie upoważnia go do tak zdecydowanie negatywnej oceny hipotez Dariusza Baliszewskiego, a tym bardziej do dyskredytowania ich autora.

A teraz do rzeczy. Według Garlickiego fałszem jest zdanie wyeksponowane w cyklu artykułów Baliszewskiego, że „prawda gibraltarska tkwi w polskich dokumentach, których przez 60 lat nikt nie szukał, i w pamięci polskich świadków, do których nikt nie próbował dotrzeć”. Aby uzasadnić tę opinię, Garlicki musiałby wykazać, że historycy nasi zrobili wszystko, co do nich należało w tej sprawie – a w szczególności odnaleźli wszystkie polskie dokumenty i dotarli do wszystkich polskich świadków mogących ujawnić „prawdę gibraltarską”. Eliptyczne twierdzenie Garlickiego, że „historycy wielokrotnie docierali do polskich dokumentów dotyczących katastrofy gibraltarskiej i wykorzystywali relacje polskich świadków” – choć w tzw. słabej (egzystencjalnej) interpretacji niewątpliwie prawdziwe – nie może stanowić podstawy ani do odrzucenia, ani



Gen Władysław Sikorski w towarzystwie żony Heleny, córki Zofii Leśniowskiej i płk. Borkowskiego.

FOT. AOM

Autor „Polityki” ironizuje, że hipoteza o upozorowaniu katastrofy przez Anglików jest mniej prawdopodobna niż fantazje barona Münchhausena. To raczej rzecz poczucia humoru, a nie racjonalnej argumentacji.

do przyjęcia jego opinii w tej sprawie.

Garlicki cytuje Baliszewskiego: „Kim rzeczywiście był Kleczyński? Na to pytanie historia dotąd nie odpowiedziała”, a następnie pisze: „Otóż odpowiedziała” - i powołuje się na artykuł Stanisława Sępa-Szarzyńskiego z paryskiej „Kultury” oraz książkę gen. Mariana Kukieła, z których można się dowiedzieć, że ppłk Bohdan Kleczyński był „członkiem konspiracji oficerskiej mającej na celu obalenie Sikorskiego”.

Zgódźmy się, że ppłk Kleczyński był istotnie członkiem owej konspiracji. Nie jest to jednak, po pierwsze, odpowiedź na pytanie Baliszewskiego. Intencja owego pytania jest oczywista w kontekście, w którym zostaje postawione: chodzi mianowicie o to, czy rzeczywiście ppłk Kleczyński był „morfiniście, człowiekiem chorym i nieźrównoważonym psychicznie”, jak to by wynikało z raportu ppor. Edwarda Szarkiewicza. Rzecz w tym, że „wszystkie wcześniejsze niż Szarkiewicza opinie, do jakich udało się dotrzeć, przedstawiają Kleczyńskiego jako znakomitego oficera o wyrobionym charakterze” i „wybitnej inteligencji”.

Po drugie, jeśli Garlicki wierzy, że ppłk Kleczyński był konspiratorem, to czemu drwi z opinii Baliszewskiego, że „zdarzenie na pokładzie Liberatora” było „bezwzględnym, zdecydowanym zamachem na życie Sikorskiego”? Wykształcenie ppłk Kleczyńskiego, jego „brawurowa ucieczka” z niewoli niemieckiej i późniejsze dokonania wojenne nie wspierają raczej hipotezy, że chodziło o „napiętą próbę zastraszenia Sikorskiego”. Skądinąd - wbrew temu, co pisze Garlicki - nie są to wcale jedyne możliwe wytłumaczenia owego „zdarzenia”.

Garlicki pisze, że Baliszewski „przytacza bez żadnego komentarza informację” o tajnych pertraktacjach prowadzonych przez Ribbentropa i Mołotowa w czerwcu 1943 r. Tymczasem - co jasno widać z poprzedzającego tę wzmiankę akapitu - jest to jedna z ilustracji tezy o toczącej się wtedy w cieniu militarnego teatru wojennego powszechnej „tajnej wojnie”, w której, według Baliszewskiego, uczestniczył także Sikorski. Zdaniem Garlickiego sama „informacja” jest tak nieprawdopodobna i absurdalna, że nie waha się porównać jej do opowieści barona Münchhausena. Przypomnijmy może, po



General Sirorski przed swoją ostatnią podróżą.

Opowieści XVIII-wiecznego „łże-barona” jawnie łamały prawa fizyki lub biologii. Informacje przytaczane przez Baliszewskiego nie są ani nieprawdopodobne, ani absurdalne.

pierwsze, że opowieści owego - jak go nazywano - „łże-barona” odznaczały się tym, że jawnie łamały prawa fizyki lub biologii. Informacje przytoczone przez Baliszewskiego jako ilustracja tezy o „tajnej wojnie” na pewno nie są w tym sensie „nieprawdopodobne i absurdalne”. Po drugie, zgodnie z wywodem Garlickiego, wszelkie tajne pertraktacje były wówczas bezcelowe (notabene bezcelowość to nie to samo, co nieprawdopodobieństwo i absurdalność!), gdyż „wynik wojny był już przesądzony”. Wywód ten jest niepoprawny i formalnie, i materialnie.

Jest on niepoprawny formalnie, gdyż z przesłanki wniosek nie wynika. Dlaczegożby nie prowadzić gry dyplomatycznej dla osiągnięcia większych korzyści mniejszym kosztem?

Jest on niepoprawny materialnie, gdyż przesłanka jest w nim de facto skrótem twierdzenia, iż uczestnicy tej gry wiedzieli, że wynik wojny był już przesądzony. Aby taka przesłanka była prawdziwa, trzeba by założyć nie tylko tezę determinizmu historycznego (że każdy ciąg zdarzeń w dziejach ludzkich jest z góry przesądzony), ale i tezę omnipotencji polityków (że znane im były warunki

początkowe interesującego nas ciągu i prawa określające przebieg ciągów podobnego typu). Oba założenia są w świetle naszej dotychczasowej wiedzy irracjonalne.

Garlicki cytuje z tekstu Baliszewskiego fragment, który ma być „klinikcznym przykładem metody autora »Newsweeka«”: tego mianowicie, że „niejasne i nigdzie niepotwierdzone pogłoski” przedstawia on jako „nieznane dotąd polityczne fakty”. Zacytowany fragment - wzięty literalnie i poza kontekstem - mógłby istotnie świadczyć o takim utożsamieniu. Wystarczy jednak zauważyć, że słowa takie, jak „fakt” czy „informacja” użyte w języku publicystycznym dopuszczają (jak w mowie potocznej) mówienie o fakcie hipotetycznym i informacji fałszywej, by bez trudu odczytać intencję autora. W cytowanym fragmencie chodzi o to, że znane jedynie z pogłosek fakty polityczne - gdyby były rzeczywistymi faktami - mogłyby zadowalająco tłumaczyć pewne zachowania Sikorskiego. Jeśli by mianowicie generał znał rosyjskie plany „utworzenia z Polski 17. republiki”, to zrozumiałaby

była jego publiczna wypowiedź o „zamiarach uzależnienia” Polski „całkowicie od obcych”.

Garlicki zarzuca Baliszewskiemu akceptację „oszczerstwa, że Sikorski był agentem niemieckim”. Chodzi o następującą wypowiedź Janusza Zawodnego: „Sikorski, mówiąc otwarcie, był agentem niemieckim od czasu legionów. Coś tam robił na Middle East i Churchill wykończył go”. Baliszewski komentuje tę wypowiedź tak: „O ile trudno polemizować z pierwszą częścią tej oceny, o tyle w kwestii, czym było to »coś«, co Sikorski miałby robić na Środkowym Wschodzie, historia zdana jest na domysły”. (Zauważmy, że tutaj nie wypowiada się na temat trzeciej części wypowiedzi, ale w innym miejscu tekstu nie pozostawia wątpliwości co do tego, że hipotezę Rudolfa Hochhutha odrzuca.) Trzeba przyznać, że zwrot „trudno polemizować z opinią” nie jest najszcześliwszy: można go użyć zarówno w sytuacji, gdy opinia jest jawnie prawdziwa, jak i w sytuacji, gdy jest jawnie fałszywa (nie są to zresztą wszystkie możliwości). Ale to nie wystarcza do przesądzenia, że w tym kontekście chodzi na pewno o pierwsze użycie. Chciałoby się powiedzieć: z tak udokumentowanym zarzutem podpisy- ▶

► wania się pod oszczerstwem trudno w ogóle polemizować.

Najkrytyczniej i w najostrejszych słowach ocenia Garlicki hipotezę o upozorowaniu katastrofy przez Anglików, ironizując, że jest ona mniej prawdopodobna niż fantazje barona Münchhausena (gdyby tak było, nie wystarczyłoby, aby łamała prawa fizyki - musiałyby być po prostu wewnętrznie sprzeczne). Hipotezy tej jednak Garlicki nie falsyfikuje za pomocą faktów historycznych o dostatecznie dużym stopniu prawdopodobieństwa. Kwestionuje ją za pomocą argumentu technicznego - nie fizycznej! - niemożliwości zaaranżowania „genialnej mistyfikacji” i psychologicznej niemożliwości tego, aby któryś z „przebierańców” przez ponad pół wieku „nie puścił pary z ust”.

Osobiście nie widzę w tym nic technicznie niemożliwego. Skądinąd z tekstu Baliszewskiego wynika, że opis losów generała w dniu „genialnej mistyfikacji” po 16.30 znany jest z listu gubernatora Franka Macfarlane’a do żony Sikorskiego. Grono osób, z którymi - wedle tej relacji - miał styczność Sikorski było raczej skromne. Chodziło o „herbatę”, „wycieczkę po twierdzy”, „małe przyjęcie wydane przez mojego amerykańskiego oficera łącznikowego”, a nie, jak pisze Garlicki, sugerując liczniejsze grono, „przyjęcie Amerykanów”. Aby prawomocnie odrzucić hipotezę „genialnej mistyfikacji”, a nie tylko ją wyśmiać (co jest raczej rzeczą poczucia humoru, a nie racjonalnej argumentacji), trzeba by niezależnie wykazać, że przynajmniej jedno ze zdarzeń opisanych przez gubernatora rzeczywiście miało miejsce. Myślę, że nawet gdyby dotąd żył jakiś ze szkockich kobziarzy, których grą miał się zachwycać w czasie ostatniej kolacji Sikorski, nie byłby wiarygodnym identyfikatorem generała...

W zakończeniu swego tekstu Garlicki podpisuje się pod opinią Olgierda Terleckiego, że w sprawie katastrofy gibraltarskiej nie ma „jakiś pewności absolutnej i nie wiadomo nawet, czy ją kiedykolwiek uzyskamy”. Stanowczości, z jaką atakuje rekonstrukcję zdarzenia zaproponowaną przez Baliszewskiego brakuje, w świetle tej deklaracji - i tego, co napisałem wyżej - racjonalnego umotywowania.

Niestety, jak już wspominałem, Garlicki usiłuje nie tylko podważyć poglądy, ale w ogóle zdyskredytować Baliszewskiego jako historyka. Zarzuca mu więc, że na swoje konto zapisuje odkrycia innych historyków, „unikając powoływania się” na nich. Trzeba

naprawdę dużej dozy złej woli, aby od tekstów publicystycznych oczekiwać dokumentacji warsztatowej dokładniejszej niż sformułowania typu „w opinii wielu badaczy”, pojawiające się w artykułach Baliszewskiego. Jeszcze większej dozy złej woli trzeba, aby w tych sformułowaniach doszukiwać się intencji ukrycia plagiatu i przypisania sobie nieswoich odkryć.

Dalej zarzuca mu Garlicki elementarną ignorancję w dziedzinie ówczesnych struktur Wojska Polskiego. „Oddział VI Specjalny Sztabu Naczelnego Wodza - pisze - nazywał



Mundur gen. Sikorskiego, który nosił w dniu katastrofy.

Rekonstruujać historię, skazani jesteście na odkrywanie tajemnic tylko za pomocą „wytężonej pracy umysłu”.

się specjalny, ale nie dlatego, jak zdaje się sądzić Baliszewski, że miał cokolwiek wspólnego ze służbami specjalnymi”. Tymczasem w odcinku „Bomba w samolocie”, w którym mowa o tym, że „Kleczyński zgłosił w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza wolę złożenia pilnego raportu”, słowo „specjalny” w ogóle się nie pojawia.

Garlicki pisze dalej: „Ponieważ Dariusz Baliszewski nie jest w stanie udokumentować źródłowo swych twierdzeń, powołuje się na opinie z epoki. Nie zadaje sobie jednak trudu, aby je zweryfikować”.

Jest tu, po pierwsze, twierdzenie, że Baliszewski „nie jest w stanie udokumentować źródłowo swych twierdzeń”. Różne mogą być powody takiego nie-bycia-w-stanie: przede wszystkim - fałszywość tych twierdzeń lub brak odpowiednich kwalifikacji osoby je wygłaszającej. Nie ma w tekście Garlickiego niczego, co przemawiałoby za jednym lub drugim; twierdzenie pozostaje więc po prostu gołosłowne.

Po drugie, jest tu pośrednie twierdzenie, że „opinie z epoki” nie stanowią źródłowej do-

kumentacji hipotez historycznych. Chodzi o bardzo wąskie rozumienie „dokumentacji źródłowej”: jako dokumentów oficjalnych. Cóż jednak ma robić historyk, jeśli tak rozumianą dokumentacją źródłową nie dysponuje? Dodajmy, że dokumenty oficjalne nie stanowią wcale odpowiednika „twardych danych” w naukach przyrodniczych. Są - jak opinie prywatne - wiarygodne o tyle, o ile zostaną odpowiednio i niezależnie zweryfikowane.

Jest tu, po trzecie, zarzut zaniechania, udokumentowania tym, iż Baliszewski nie prostuje „oszczerstwa, że Sikorski był agentem niemieckim”. O tym, że jest to wywód błędny - pisałem wyżej.

Wrażenie niekompetencji Baliszewskiego mają powiększyć takie sformułowania Garlickiego, jak to, że Jan Podoski - na którego powołuje się Baliszewski - „miał być jednym z adiutantów gen. Tadeusza Klimeckiego”. Czy są dowody, że nie był? Albo to, że „w czerwcu 1943 r. miały się odbywać tajne pertraktacje pokojowe w Kirowgradzie” między Ribbentropem i Mołotowem. Czy istnieją wiarygodne dane kwestionujące opinię Johna Keegana?

Karl Friedrich Hieronymus von Münchhausen w swoich „Opowieściach” opisał m.in. jak to melodie wygrywane na mrozie przez pocztaliona zamarzały, aby odtajać, gdy ten znalazł się w przytulnej karczmie. Myślę, że na XVIII-wiecznych czytelnikach barona von Münchhausena musiało to robić wrażenie

czegoś znacznie bardziej fantastycznego niż na nas, którzy przyzwyczailiśmy się już, że dźwięki jednak można utrwalić i później odtworzyć.

Rekonstruujać zdarzenia historyczne, pamiętajmy, że możemy mieć bezpośrednio do czynienia co najwyżej z ich śladami - i że żadne zamarłe minione fakty nigdy już chyba na naszych oczach nie ożyją. Skazani jesteśmy na odkrywanie tajemnic, kryjących się za tymi śladami, za pomocą „wytężonej pracy umysłu”. Próbkę rezultatów takiej pracy - w której mrówcza wytrwałość i błyskotliwa inteligencja zaprzęgnięta została do rozwikłania zagadki jednej z naszych narodowych tragedii - przynosi cykl artykułów Dariusza Baliszewskiego. Zachęcam wszystkich czytelników do zapoznania się z tym cyklem w całości (jest on dostępny m.in. w wersji internetowej „Newsweeka”). ■

Skróty i wyróżnienia w tekście pochodzą od redakcji. Odpowiedź Dariusza Baliszewskiego opublikujemy za kilka tygodni - autor w tej chwili przebywa na wakacjach